Nr. 36.

ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok IX. **Listopad.** **Zeszyt 4.**

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.

1892.

UWAGA.

Ponieważ Wielebni Dyrektorowie miejscowi „Dzieła“ i inni z Wbnego Duchowieństwa mający władzę korzystania z przywilejów udzielonych kapłanom-członkom „Dzieła“, często zapytują, co znaczą owe słowa zawarte w karcie z przywilejami: „eisque applicandi Indulgentias a Sanctitate sua concessas“, jak również, co to są odpusty Brygickie i jakiej formy używać należy przy nadawaniu tych odpustów, odpowiadamy — opierając się na źródłowem dziele ks Aug. Arndta T. J p. t. „Odpusty“ — co następuje:

A naprzód: Wystarcza, aby kapłan zrobił znak krzyża św nad podaną rzeczą, a przez to samo nadaje na nią odpusty.

Powtóre: Koronka św. Brygity składa się z 6 dziesiątek, tj. odmawia się 6 razy po 1 Ojcze nasz, 10 Zdrowaś i 1 Wierzę Na końcu dodaje się 1 Ojcze nasz i 3 Zdrowaś. Liczba ta 63 Zdrowaś przypomina 63 lat, które według podania miała N. Panna spędzić tu na ziemi. — Można wprawdzie odmawiać i 5 tylko takich dziesiątek (5 razy 1 Ojcze nasz, 10 Zdrowaś i 1 Wierzę, ale odpusty są różne dla tych, co odmawiają koronkę Brygicką właściwą, od odpustów przysługujących tym, co odmawiają z niej tylko 5 dziesiątek.

Odmawiający właściwą koronkę Brygicką zyskuje:

1) 7 lat i 7 kwadragen odpustu, nadto 2) za każde Ojcze nasz, lub Zdrowaś, lub Wierzę 100 dni odpustu. Dalej 3) ci, co zwykli spowiadać się co tydzień, zyskują odpust zupełny w godzinę śmierci, jeśli się wyspowiadają i przyjmą Komunię św, lub choćby sercem, gdy ustami nie mogą, wymówią imię Jezus, polecając przytem duszę swoją Bogu. Wreszcie 4) kto codzień odmawia tę koronkę, zyskuje raz w miesiąc odpust zupełny, jeśli dopełni zwyczajnych warunków (Spowiedź, Komunia św., modlitwa na int. Kościoła św.). Opuszczamy tu inne mniejsze dla braku miejsca.

Odmawiający tylko 5 dziesiątek

1) jeśli je odmawiają codzień, zyskują raz w rok odpust zupełny, nadto 2) odpust zup. w dzień św. Brygity (8 paźdz), jeśli je przynajmniej co tydzień odmawia i prócz zwykłych warunków odwiedzi kościół parafialny.

Potrzecie. Odpusty t. zw. papieskie nie są przywiązane do odmawiania pewnych modlitw, lecz raczej do po-

WIADOMOŚCI z MISYJ.

AZYA.

List Siostry Kandydy, Przełożonej Sióstr św. Pawła w Saigon do Przełożonego w Chartres.

Saigon, 15 lipca 1890 r.

Przewielebny Ojcze!

Wczoraj, 14 lipca o 5 godzinie wieczorem, rozmawiałam z jedną z naszych Sióstr chińskich. Z wielkiem wzruszeniem słuchałam jej opowiadania o cudach łaski, których sama na sobie doznała, a które w streszczeniu ku wspólnej pociesze i zbudowaniu powtarzam. — Urodzona z rodziców pogańskich, była najstarszą z czworga dzieci. Matka jej chociaż poganka, była dobrą, uczciwą kobietą i nigdy nie minął dzień, w którymby nie zanosiła gorących modłów do Buddy. W pogańskiej gorliwości zachęcała też i córeczkę, małą Atchae, aby modliła się do bożków. Atchae liczyła wtedy zaledwie lat sześć, była więc w wieku, w którym ulega się z łatwością wszelkim wpływom, a mimo to widocznie pod działaniem łaski, ta młodziuchna duszyczka czuła w sobie jakiś niepokonany wstręt do bożyszcz swej matki. Jakby instynktem wiedziona, uchodziła pilnie z rodzicielskiego domu w czasie, gdy pogańskie uroczystości i modły miały się tam odbywać. Ojciec mawiał zwykle wtedy: „Dajmy jej pokój, z tej lekkomyślności poprawi się ona z wiekiem“. Wśród tych okoliczności pe-

wna kobieta chińska, nie mająca własnych dzieci, pokochawszy małą Atchae, nalegała na rodziców, aby ją jej oddali jako córkę przybraną. Rodzice przystali na to i dziecię odjechało wkrótce ze swą przybraną matką do Makao.

Miasto Makao skupiło w sobie obok prawdziwej religii najróżnorodniejsze błędy religijne i wyznaniowe. Katolicyzm, protestantyzm i pogaństwo staczają tu z sobą nieustanną walkę a prawda żyje obok błędu występującego w wielorakiej postaci. Mała Atchae rzucona w ten zamęt przekonań i wyznań religijnych, w ciężkiem znalazła się położeniu. Idąc przecież ciągle za jakiemś wewnętrznem natchnieniem i poczuciem dobra wyższego ponad pospolite dóbr pozory, szukała wśród tych rozmaitych świątyń Tego, którego głos słyszała w swem sercu. Wtedy to zbliżyła się do chrześcijan i uczuła niezwłocznie, że znalazła to, czego szukała, że znalazła nakoniec prawdę. Miała wówczas lat jedenaście. — Upatrzyła sobie pewną niewiastę chińską dawniej już nawróconą i ochrzczoną, i od niej uczyła się potajemnie i wywiadywała prawd wiary katolickiej, aż wreszcie udało jej się przekonać przybraną matkę, że byłoby to dla niej bardzo korzystne, gdyby mogła być umieszczoną u Sióstr św. Pawła w Hong-Kong i tam nauczyć się pracować i zarabiać na życie. Przychyliła się więc matka do próśb dziewczęcia i Atchae przyjętą została do zakładu świętego Dziecięctwa. Tu wśród innej atmosfery, otoczona światłem i łaską Bożą, która jej i nadal nie opuszczała, uczuła żywsze jeszcze niż dawniej pragnienie poznania prawdziwego Boga i gorąco prosiła o odpowiednią naukę. Była właśnie podówczas w zakładzie Dzieła św. Dziecięctwa zakonnica chińska, pobożna jak anioł, gorliwa jak apostoł, i tej to córce duchownej św. Pawła powierzono młodą Atchae, która tak korzy-

stała z nauk i upomnień swej cnotliwej mistrzyni, że już po upływie kilku miesięcy osądzono ją za zdolną do przyjęcia chrztu świętego.

W rok później przystąpiła do Stołu Pańskiego, przyjmując z wielką wiarą i żywem przejęciem się Tego, który ją już od niemowlęcych lat do siebie prowadził, z ciemności bałwochwalstwa wyrwał i światłem wiary w całej pełni oświecił.

Od tej chwili czyniła tak widoczne postępy w cnotach, że jej zacna przełożona patrząc na nią nieraz mawiała: „To dziecię będzie kiedyś naszą chlubą“. I nie zawiodła się. Po niejakim czasie, ten sam głos Boży, który tak cudownie przemawiał do tej duszy, przeznaczonej dla chwały niebieskiej, powtórzył jej wezwanie tym razem inne, dziewicze: „Wnijdź przyjaciółko moja a ukoronuję cię“. Młoda dziewica usłuchała tego głosu i w dziewiętnastym roku życia poświęciła się wyłącznie Bogu, wstępując do naszego nowicyatu w Saigon. Tutaj również jak w Hong-Kong Atchae stała się nietylko pociechą, ale i zbudowaniem dla wszystkich. Po upływie trzech lat obleczona w suknię córek duchownych św. Pawła, pałając żądzą poświęcenia się bliźnim dla miłości Boga, wysłaną została przez nas do obsługi trędowatych. — Tam pośród tych nieszczęśliwych, odepchniętych od społeczeństwa, wśród ran odrażających i cuchnących, widzieć można uwielbienia godną Siostrę z pokorą na czole, uśmiechem na ustach, krążącą jak anioł pokoju między trędowatymi. Ta Siostra, to Atchae, niegdyś mała dzieweczka chińska, a dziś pokorna służebnica Pana Jezusa.

Racz przyjąć etc...

Twoja uległa córka
Siostra Kandyda.

List Siostry Maryi Stella do X. Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa.

Hong-Kong, 30 grudnia.

Kiedy przed rokiem mogłam podzielić się z X. Dyrektorem pocieszającemi wiadomościami o rozwoju schroniska św. Dziecięctwa i okolicznościach sprzyjających naszym pracom wśród obfitego błogosławieństwa Bożego, to rok ubiegły trzebaby nazwać niepomyślnym, jeśli nie nieszczęśliwym. W miesiącu lutym rozpanoszyła się ospa z niesłychaną gwałtownością. W niedługi czas po niej pożar wybuchł w jednym z okolicznych domów, a w pół godziny cała wioska stanęła w płomieniach. Nie dosyć na tem. W kilka dni później ogień ogarnia statek wiozący podróżnych z Hong-Kong i ginie na nim 300 ludzi, wszyscy poganie. Klęski te jedna po drugiej tak się dały we znaki, że trudno było znaleść dom, w którymby nie opłakiwano jakiej ofiary, a i myśmy niedługo odczuły skutki tych bolesnych wypadków, bo wiele pozostało sierót i rodzin w ostatniej nędzy szukających u nas pomocy i przytułku. Bóg dobry osłodził nam te chwile kilku pięknemi zdarzeniami, które w krótkości opowiem.

W kwietniu nowy przypadek sprowadził do nas całą rodzinę. Ojciec tej rodziny został uwięziony za długi. Nieszczęśliwa jego żona z pięciorgiem drobnych dzieci, z których najstarsze miało zaledwie lat sześć, wpadła od tej chwili w najstraszniejszą nędzę. Udawała się o pomoc do kilkunastu osób, lecz wszędzie drzwi przed nią zamknięto. Dowiedziawszy się o ich smutnem położeniu, postanowiłyśmy według sił przynieść im jaką pomoc doczesną, tem więcej, że uśmiechała się przed nami nadzieja pozyskania ich dusz dla Boga. Pociągały nas zwłaszcza dzieci, z których żadne

jeszcze nie było ochrzczone; przyjęłyśmy więc wszystkich do schroniska.

Zrządzeniem Bożem najmłodsze z dzieci, zaledwie rok mające, ciężko zachorowało. Zbolała i niepocieszona matka widząc swe dziecię blizkie śmierci, a nie mając już żadnego przeciw tej chorobie lekarstwa, rzuca się na kolana przed obrazem Najświętszej Panny i ze łzami prosi o zdrowie dla niego. Tej chwili użył Bóg dla jego wiecznego szczęścia, bo gdyśmy jej podsunęły propozycyę chrztu św., bez wahania zgodziła się na jego udzielenie. Niedługo potem duszyczka dziecięcia uleciała do Nieba. Przedtem jeszcze ojciec dziecięcia bardzo pragnął po raz ostatni widzieć je i uścisnąć, udałyśmy się więc z prośbą do władzy wojskowej, aby wolno mu było przyjść do klasztoru pod strażą dwóch żołnierzy. Widok tego człowieka najżywszą wzbudzał litość. Złe obejście, które w więzieniu znosić musiał, tak strasznie go osłabiło, że zaledwo mógł chodzić. Od tego dnia postarałyśmy się o pozwolenie posyłania temu biedakowi pożywienia, a dobrodziejstwo to sprawiło wielkie wrażenie nietylko na nim, ale i na wszystkich towarzyszach dzielących równy z nim los. Nareszcie miałyśmy i tę pociechę, że mu skrócono czas, który miał odsiedzieć w więzieniu. Wiedząc, że nam zawdzięcza wybawienie, nie umiał znaleść dosyć słów i sposobu na okazanie swej wdzięczności.

Tymczasem Bóg zgotował nam inną pociechę. Drugie ich dziecko, pięcioletnia dziewczynka, za zgodą rodziców zaczęła uczęszczać do naszej szkoły. Było to w maju, kiedy dobra ta dziecina z uniesieniem słuchała opowiadań w szkole o Najświętszej Pannie, o Jej wielkiem miłosierdziu nad wszystkimi ludźmi, a mianowicie o wielkiej miłości dla dziatek. Powróciwszy, opowiedziała wszystko z wielką

radością matce, dodając z wielką siłą przekonania: „Jak umrę, to i mnie Najświętsza Panna zaprowadzi do Nieba“! Przepowiedziała sobie dobrze, bo jeszcze tego samego miesiąca zapadła na konwulsye, które jej śmierć przyspieszyły. Wnet udzieliłyśmy jej chrztu św., co bardzo matkę pocieszyło. Umierając, wołała: „Idę do Najświętszej Panny, mamo, złóż mi ręce na krzyż tak samo, jak to mają aniołkowie, co Ją otaczają“. Matka spełniwszy pobożne życzenie, przyklękła przy konającej dziecinie, która z uśmiechem na obliczu zasnęła. Biedni rodzice długo byli niepocieszeni po stracie dziecka. Pan Bóg zaś nie przestał łaską swoją działać w tych duszach. Nowo przybyły aniołek w osobie ich zmarłej córeczki, uprosił łaskę chrztu św. dla pozost. łych swych młodszych sióstr, a nieco później i dla najstarszego brata, który obecnie pobiera nauki u Braci szkół chrześcijańskich.

W maju i czerwcu trapiła nas cholera i zabrała tak wielu ludzi, że byłoby trudno obliczyć ściśle straty. Trwożyłyśmy się niewymownie o garstkę młodzieży naszej opiece powierzonej. Pomimo wszelkiej ostrożności i przestrzegania środków ochronnych nie zdołałyśmy zapobiedz wystąpieniu tej plagi u nas. Pierwsza padła ofiarą jedna z naszych pensyonarek, sierota portugalska; za nią poszło kilka sierót chińskich i kilkanaście dorosłych katechumenek, którym jednak zdążyłyśmy udzielić chrztu św., co nas bardzo uspokoiło. Ochronka, nasze najmilsze dzieło, musiała także złożyć ofiarę epidemii zabierającej nam dwoje dziatek ku wielkiej naszej boleści.

Ale i wśród tych bolesnych doświadczeń, któremi nas Bóg nawiedzał, nie odmawiał zkądinąd prawdziwych pociech, jakiemi są zawsze dla pracujących w winnicy Pańskiej objawy wielkiej, żywej wiary i silnej ufności w Bogu. Na taki piękny

objaw wielkiej i bogato nagrodzonej wiary, my i nasi chrześcijanie mieliśmy niedawno sposobność patrzeć nie bez pociechy i wspólnego zbudowania. Jak się to stało, opowiem X. Dyrektorowi. — Zdarza się tu często, że źli ludzie w czasie nocy podkładają ogień pod mieszkania, bądź to w zamiarze pomszczenia się na innych, bądź też dlatego, aby łatwiej mogli kraść. Podczas jednego z takich pożarów widziano już, jak domy w oddali położone jedne po drugich poczęły się zapadać. Mieszkańcy uciekali nietylko drzwiami, ale i oknami, zabierając z sobą to, co im było niezbędnie potrzebne. Owóż zdarzyło się wtedy, że pewna dobra katoliczka, gorliwa zelatorka św. Dziecięctwa, zbudzona w chwili, gdy blask płomieni naokoło wszystko niszczących, wpadał do jej izby, zrywa się czemprędzej z łóżka, i gdy w przerażeniu nie wie, jak i gdzie szukać ratunku, przychodzi jej nagle myśl uciec się o pomoc do Najświętszego Serca Jezusowego. Zapaliła więc lampkę przed obrazem Najsłodszego Serca, upadła na kolana i złożyła pod miłosierną Jego opiekę wszystko, co posiadała, błagając, by raczyło zachować jej domek od zguby. Pełna niezachwianej ufności, opuściła potem swoje mieszkanie i udała się na pobliski pagórek, zkąd można było dokładnie widzieć, co się wokoło dzieje. Niestety! smutny przedstawił się jej widok podniecanych gwałtownym wichrem i szalejących coraz więcej płomieni. Słyszała jęki i płacz nieszczęśliwych, patrzących na to, jak całe ich mienie obracało się w popiół i ruinę, krzyk matek biegających i szukających swych dzieci, by je wyrwać z objęć pożerającego wszystko żywiołu. Już płomienie za nowym podmuchem wiatru zwróciły się ku domkowi biednej kobiety, gdy równocześnie zawiał wiatr ze strony przeciwnej i odwrócił płomienie szerokiemi ramionami obejmujące jej do-

mek. Bóg dał, że w tej samej chwili pożar przygasł. Gdy widnieć zaczęło, nasza zelatorka puściła się w drogę ku swojej chacie, i jakież było jej zdziwienie i radość, gdy wszystko nietknięte, nieuszkodzone pośród ogólnego zniszczenia, znalazła na swojem miejscu. Lampka przed obrazem Najświętszego Serca jeszcze się paliła. Był to tryumf dla jej wiary i ufności w Bogu.

Jeszcze jeden opowiem X. Dyrektorowi przykład pięknej cnoty wśród naszych sierót, zasługujący na tem większe uznanie, że wspaniałomyślność i wdzięczność, to cnoty rzadkie w tych krajach. Podczas ostatniej epidemii pewna uboga kobieta chińska, matka chrzestna dwóch naszych sierót, zapisała przy śmierci dwom chrzestnicom 125 franków, jako jedyną ich własność. Gdy po jej śmierci dowiedziały się o zapisie swej opiekunki, chciały natychmiast całą tę sumę złożyć w ofierze za spokój jej duszy, zatrzymując jedynie dla siebie 25 franków. Ażeby należycie ocenić donosłość tego szlachetnego czynu, trzeba wiedzieć, że i najmniejsza suma ma wielką wartość u Chińczyka, który bardzo mało wydaje na własne utrzymanie. Te 100 franków, których się wyrzec chciały nasze dwie sieroty, mogą im zapewnić lepszy byt w świecie, gdy po jakimś czasie opuszczą nasze schronisko.

Racz przyjąć Wny X. Dyrektorze... i t. d.

najniższa sługa
Marya Stella.

List Siostry Anzelmy, Przełożonej Sióstr św. Maurycego w Penang (w Malaka) do X. Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa.

Penang, 12 września,

Z wielką przyjemnością donoszę znów X. Dyrektorowi o paru pięknych i zajmujących szczegó-

łach z prac naszych i o owocach wydanych przez błogosławione zaiste Dzieło św. Dziecięctwa. Przedewszystkiem dziękuję Księdzu Dyrektorowi za zapomogę udzieloną naszemu zakładowi. Podwójnie droga ta jałmużna dzieci katolickich zamienia się dla nich w skarb niebieski, z którego kiedyś z tem większą obfitością i radością czerpać będą, im większa będzie liczba dzieci ich wspaniałomyślnością ocalonych.

Dziełu naszemu w Penang z każdym dniem powodzi się lepiej. Tego roku otrzymałyśmy znaczną liczbę poganek, przysłanych przez protektora Chińczyków, Anglika, pełniącego obowiązek rewidenta statków, na których emigranci wyjeżdżają. Młode te dziewczęta z niemałem dla siebie szczęściem, znalazły schronienie w klasztorze, gdzie po parumiesięcznym pobycie, na własną prośbę już prawie wszystkie zostały ochrzczone. Gdy w niejaki czas po umieszczeniu ich u nas, przybył do nas agent, aby sprawdzić, czy rzeczywiście zostały do nas odstawione i czy im tu dobrze, znalazły się w wielkim kłopocie myśląc, że je chcą stąd wziąć Jedne ukryły się, inne błagały inspektora, aby je zostawił tutaj, gdzie się tak szczęśliwemi czują. Inspektor opuszczając klasztor zapewnił nas słowami: „Nie lękajcie się, dzieci te nie opuszczą klasztoru, bo trudnoby było znaleść dla nich lepsze pomieszczenie“. Najmłodsza dzieweczka, która się do nas dostała, była tak silnie zbitą, że w niektórych miejscach ciało obdarte zostało ze skóry, a nasze dzieci chociaż również przed przybyciem do nas przyzwyczajone były do niegodziwego ze sobą obchodzenia, przecież wzdrygały się na widok strasznie skatowanego dziecięcia. Spotkał ją na ulicy agent policyjny, uciekającą z krzykiem i z rękami związanemi w tyle. Ująwszy zaprowadził ją najpierw do urzędu

a następnie do nas. W drodze zaczepił go jakiś Chińczyk, który nachyliwszy się do ucha szepnął ostrożnie: „Oddaj mi tę dziewczynkę a dam ci za nią 150 franków, tylko nie mów o tem nikomu“. „Nie uczynię tego, odrzekł poczciwy ten człowiek, pieniądze zachowaj dla siebie, a takie okrucieństwo musi być ukarane“. Mamy też nadzieję, że sroga ta pani, u której nasza dziewczynka pozostawała w służbie, będzie uwięzioną, jak na to zasługuje a jeżeli jest dosyć bogatą, zapłaci za karę znaczną sumę. Niegodziwa ta kobieta dowiedziawszy się, że policya zajęła się jej niewolnicą, przelękła się i pozwoliła uciec nieznacznie trzem innym, które pewno nie lepszego doznawały losu. Nasze zaś dziewczątko nadspodziewanie wyleczyło się z ran i zaczyna się uczyć katechizmu. Na jej uszczęśliwionej twarzyczce łatwo wyczytać można, że nie żałuje swej surowej, niegodziwej pani.

W dniu mego jubileuszu t. j. 21 kwietnia z rozrzewnieniem patrzałam, jak około czterdzieści dawnych naszych dzieci świętego Dziecięctwa, zaślubionych już uczciwym Chińczykom katolickim, przybyło ze swojemi rodzinami złożyć mi życzenia i okazać wdzięczność drobnymi podarkami ofiarując kury, kaczki, owoce i co która mogła. Jakże miło mi było spoglądać na te dowody prawdziwego uczucia. Wszystkie one błogosławiły dom, w którym poznały prawdziwego Boga i nauczyły się żyć jak dobre i wierne chrześcijanki.

Wspomnieliśmy już w przeszłym roku o znacznej liczbie przynoszonych nam dzieci konających, które chrzcimy. To piękne dzieło prowadzimy dalej, a nawet jego zakres zwiększa się coraz bardziej, bo obecnie mamy już trzy kobiety, które nam ten towar niebieski wyszukują, zbierają i przynoszą. Oby modlitwy tych aniołków sprowadziły

obfite błogosławieństwo Niebios na święte Dzieło, którem Ks. Dyrektor kieruje.

Kiedy Opatrzność zsyła nam pogan w starszym wieku, przychodzi z wielką truduością oświecić ich i nauczyć głównych prawd wiary. Zacna Przełożona seminaryum przysłała nam dwie pogańskie kobiety, jednę liczącą 75 lat a drugą 45. Z całą ochotą wzięłyśmy się do nauczania ich, ale praca ta niełatwo dała się uwieńczyć pomyślnym skutkiem. Młodsza, Siamka umiała już doskonale czytać w tym języku i dlatego nie miała tyle trudności w pojmowaniu udzielanych jej nauk, lecz starsza zapominała nazajutrz to, czego się poprzedniego dnia uczyła. Mawiała do nas: „Ja pojmuję, wszystko, czego mnie uczycie, ale nie mogę tego zapamiętać, język mój ociężały nie chce się poruszać“. Nakoniec osądziłyśmy że są już dosyć przygotowane i odbyła się uroczystość Chrztu św.; obydwie neofitki odpowiadały same na pytania zadawane im przez duchownych; były tak uszczęśliwione i wzruszone, że nie śmiały ócz podnieść — białe suknie zachwycały je wielce. — Niedawno, nasze drogie Siostry pielęgnowały pewną małą dziewczynkę, imieniem Marya, która złamała sobie rękę. Ojciec jej, tak był wzruszony ich dobrocią i starannością względem jego córeczki, że się nawrócił, a mała czteroletnia Marya jest teraz apostołem swej rodziny, składającej się z ojca, dziadka, babki i kilku wujów i ciotek. Uczy ich z katechizmu tego, czego i ją uczono, każe im klękać do modlitwy, a biada temu, ktoby śmiał oczy podnieść! Cała ta rodzina wyraziła życzenie opuszczenia dawnych bogów, i przyjęcia chrześcijaństwa.

Pewien Chińczyk oddał nam swoją córkę, chcąc się jej pozbyć, ponieważ była bardzo brzydka; nauczamy tę biedną, opuszczoną, jak ma postępować drogą wiodącą do nieba i ozdabiać się

łaską Bożą i cnotą! Innym znów razem przyprowadzono nam małą, pięcioletnią dziewczynkę, która nad swój wiek okazała się odważną. Jej matka, dobra chrześcijanka i starsza dziewięcioletnia siostra uczyły ją pierwszych prawd naszej świętej wiary. Ale Bóg powołał do siebie matkę, a obydwie dziewczynki sprzedano młodej pogance, która je chciała zmusić do oddawania czci bałwanom. Starsza z nich na widok pokazanego jej piastra, uległa bez wachania, ale młodsza zawołała śmiało: „Za wszystkie piastry całego świata nie pokłonię się temu bałwanowi!“ Wkrótce potem uciekłszy z pogańskiego domu, schroniła się do jednego chrześcijanina, który ją do nas przyprowadził. Spodziewamy się także i jej starszą siostrę pozyskać, poczyniłyśmy już nawet stosowne kroki, aby i tamto mniej odważne dziecko wyrwać z rąk pogan.

Niedawno przyprowadził nam naczelnik policyi małego, dziesięcioletniego Chińczyka, opuszczoną sierotę; jakiś czas zatrzymałyśmy go u siebie, a później powierzyłyśmy opiece jednej z naszych sierót, poślubionej chrześcijaninowi. Małżonkowie nauczają go i oświecają w wierze, a chłopczyna odwdzięcza im się łagodnością i posłuszeństwem i spodziewamy się, że wkrótce przyjmie chrzest św.

W dzień Wniebowzięcia Panny Maryi ochrzczono dwie dziewczynki, a zaraz po tym obrzędzie nastąpiły zaręczyny jednej z nich ośmioletniej z Chińczykiem katolikiem.

Matka dziecięcia mówiła do nas: „Za pięć lat wydam ją za mąż, tak postanowiłam i uczynię“. Podarunki narzeczonych składały: udziec barani, kura i kaczka. Dziewczynka płakała, a gdy ją pytano, czy chce wyjść za mąż, odpowiadała przecząco, co jej jednak nie przeszkadzało przyjmować podarunki.

Zwyczaje tych krajów wydają się niekiedy bar-

dzo dziwacznymi, gdy je z naszymi porównujemy. I tak w Penang, gdy w jakim domu znajduje się młoda dziewczyna na wydaniu, zawieszają latarnię w oknie, aby o tem uwiadomić przechodniów i to światło niedyskretne płonie dotąd, dopóki nie nastąpią zaślubiny.

Racz mi wybaczyć Księże Dyrektorze, że się może zanadto rozpisałam o naszych dziateczkach i pozwól, abym na zakończenie listu wyraziła Ci od nas wszystkich serdeczną wdzięczność. O tak, niechaj Cię Bóg błogosławi a z Tobą i tych wszystkich, którzy jałmużną i modlitwami przyczyniają się do rozszerzania cnót i wzrastania królestwa Bożego w sercach naszych młodych chrześcijan.

Racz przyjąć Księże Dyrektorze hołd prawdziwej wdzięczności i wyraz głębokiego szacunku, z jakim zostaje Księdza Dyrektora uniżona sługa w Chrystusie

Siostra Anzelma, Przełożona.

Rozmaitości.

„Ty do Nieba nie pójdziesz“.

Podczas niemiecko-francuskiej wojny stanął kwaterą u poczciwego wieśniaka we wsi młody człowiek, nie mający żadnej wiary. Wojsko miało tydzień wypoczywać. — Młody żołnierz znalazł uprzejme i gościnne przyjęcie w domku wieśniaczym i wspólnie z całą rodziną zasiadał do obiadu. Pierwszego dnia w południe wszedł do stancyi w chwili, gdy się już wszyscy domownicy zebrali i wkrótce wniesiono potrawy. Nim jednak do stołu zasiedli,

odmówił ojciec rodziny głośno modlitwę przed jedzeniem, podczas której wszyscy, nie wyjąwszy i najmłodszych dzieci, ze złożonemi pobożnie stali rękami. I trzechletni Józio zachował się cichutko jak myszka, tylko ostatnie „Amen“, wymówione zbyt głośno, zdradzało widocznie, że cieszył się na widok dobrej polewki. „I ja powstałem, opowiadał później żołnierz, z prostej grzeczności, ale nogi drżały mi od wewnętrznego wzruszenia, nawet apetyt straciłem. Po obiedzie, po którym także odmówiono modlitwę dziękczynną, siadłem zamyślony w kącie. Józio przyszedłszy do mnie, spoglądał na mnie przez chwilę swemi jasnemi, błękitnemi oczętami, poczem rzekł dobrodusznie: „Opowiedz mi Pan co o Dzieciątku Jezus!“ Zakłopotany zacząłem opowiadać o koniach, psach, owcach, jagniętach, ptakach i t. p., ale gdy mię coraz natarczywiej prosił, byłem zmuszony otwarcie odpowiedzieć, że o tem nie umiem mu nic opowiedzieć. „Jesteś tak duży, rzekł na to Józio bardzo zdziwiony, i nic nie wiesz o Dzieciątku Jezus? więc ty do Nieba nie pójdziesz!“ Usłyszeć z niewinnych ust dziecięcia swój wyrok, że do Nieba się nie dostanę, było mi bardzo przykro. Wyszedłszy, udałem się do moich kolegów, aby się rozerwać; wszystko napróżno, nie mogłem znaleść spokoju. Nie chcąc wieczerzać razem z uprzejmymi gospodarzami, wstrzymałem się aż do dziewiątej godziny. Ale poczciwi ludzie odgrzewali mi wieczerzę i kazali ją podać, gdy tylko wszedłem. Mały Józio miał właśnie iść do łóżeczka, a zobaczywszy mię, przybiegł spiesznie, wykrzykując: „Najprzód się pomódl, a potem dopiero zabierz się do jedzenia“. Był to jeszcze cięższy dla mnie cios. Ponieważ nie umiałem się pomodlić, dziecię złożyło rączki i odmówiło pobożnie modlitewkę: „O Panie Jezu Chryste, pobłogosław nam te dary,

które pożywać mamy!“ „Tak się trzeba pomodlić“, dodał chłopczyna i poszedł spać.

Jedzenie nie smakowało mi i tym razem. Po chwili zeszła się wszystka czeladka i odprawiono modlitwy wieczorne, prosząc też Niepokalanego Serca Maryi i św. Aniołów o nawrócenie grzeszników. Zawstydzony klęczałem z innymi, nie śmiejąc podnieść oczu. Jakoż powoli zrobiło mi się błogo na sercu, a przyszedłszy do swej izdebki, pomodliłem się znowu, wołając do Boga: „O Boże tego domu, bądź i moim Bogiem“. Rozstrzygająca w całem mojem życiu była następująca niedziela. Wszyscy pospieszyli na Mszę św., czyż miałem tylko ja sam pozostać? Nie, mój Anioł Stróż zaprowadził mnie do domu Bożego, byłem na całem nabożeństwie i odtąd umiem się modlić. Nie zapomnę nigdy przestrogi małego Józia, a kiedy zacząłem już szukać drogi do Nieba, spodziewam się, że ją przy pomocy i łasce Boga znajdę“.

W wilię Bożego Narodzenia.

Pewnego razu w wilię Bożego Narodzenia leżało chore, cierpiące dziecię w swojem łóżeczku i przysłuchiwało się wyciu wiatru, który bezprzestannie obijał się o okna słabo oświeconego pokoju.

Ojciec dziecięcia, bogaty kupiec, nazwiskiem Clement, miał pełną godności powierzchowność; ale zaraz na pierwsze wejrzenie zdradzał swoim niespokojnym, stroskanym wyrazem twarzy i okiem pełnem obawy ciężką boleść, jaką mu sprawiała choroba jego ukochanej, jedynej córki Blanki. Przez chwilę przysłuchiwał się poświstowi wiatru, potem przymknąwszy ciężkie okienice, zaryglował je i stanął przed płonącym ogniem, który wielkim cieniem odbijał jego postać na ścianie i sklepieniu.

Już od kilku nocy Blanka prawie nic nie spała, coraz to nowy przychodził napad kaszlu, coraz to gwałtowniejszy, jak gdyby chciał piersi dziecięciu potargać, a ojcu rozedrzeć serce uczuciem boleści i bezsilności zarazem. Przed pięciu miesiącami podobna choroba zabrała mu żonę. Gdy tak przed ogniem stał, doleciał go słaby głos dziecka. Na pierwsze słowo „ojcze“ pospieszył do łóżeczka.

„Czy nie słyszysz jak znowu grad w okna bije?“ zapytała Blanka.

„Nie uważaj na to, moje kochane dziecko, staraj się usnąć, jutro będzie lepiej, śpij i nie bój się niczego“.

„Ale ja nie mogę spać kochany ojczulku, ja jestem tak chora“. Po tych słowach, które przeszywały boleścią pana Clement, nachylił się on nad dziecięciem, przycisnął jego drobne, białe rączęta do swoich ust, jak gdyby przez swoją czułość chciał mu boleści umniejszyć, i znów dalej prowadził nocną straż przy jego łóżeczku. Było to przecież jego jedyne dziecko, wierny obraz zmarłej żony i dlatego było mu podwójnie drogie. Najzdolniejszych lekarzy wezwał do porady i chętnie połowę swego majątku oddałby im, byleby mu ukochaną córeczkę uratowali. Tymczasem zdawało mu się, że wszystko już jest na próżno, prawie co godzina stan zdrowia był gorszy. Blada twarz dziecięcia stawała się chwilami ołowianą, a to mu się wydawało pewną oznaką niechybnej śmierci. Clement stał jak przykuty u łóżka dziecięcia, wszystkie jego zajęcia stały się od tej chwili nie ożebne, nie obchodziły go całkiem, bo jedyna myśl, która wszędzie i zawsze szła za nim, która go ścigała i trapiła, to była myśl o zdrowiu i ratunku swojej ukochanej Blanki. Nigdzie nie znajdował pociechy, bez nadziei siadywał przy

chorej, a do tego i sam na duszy i ciele był chory, bo nie miał żadnej religii, żadnej ufności w Boską Opatrzność. Już od wielu lat nie był w kościele. Całe jego życie było poświęcone interesowi, całe zajęcie zasadzało się na tem, aby majątek zbierać, a całe szczęście w używaniu uciech i honorów, do majątku i stanu przywiązanych. Największego dobra wiary nie znał i nie miał, leżała ona na dnie jego serca prawie już zamarła. Śmierć jego pobożnej żony głęboko go zraniła, grubą żałobę rzuciła na jego przyszłe życie, ale nie mogła jeszcze przywieść do wrót pokornej i szczerej wiary. Dlatego kołatał Pan Bóg nowym sposobem do jego serca i zsyłał najcięższą pogróżkę. Jego ostatnia ziemska pociecha zdawała się przed oczami mu niknąć, gdy tego wieczora przy łóżku Blanki czuwał. Długą chwilę siedział milczący, zegar wybił jedenastą, gdy nagle posłyszał pomimo wycia wichru donośne echo dzwonów, ogłaszających z niedaleko odległej katedry wesołą pamiątkę narodzin Zbawiciela świata w Betleem. Na ulicach śniegiem pokrytych stało się jasno, wszędzie w oknach zabłysło światło wskazujące drogę spieszącym do kościoła. Wesołe tony dzwonów doszły także i do uszu Blanki, poruszyła się trochę i czule spojrzała na ojca. — „Ojczulku, czy słyszysz“, szepnęła cichym głosem uśmiechając się. „O tak jest, moje dziecko, nie prawdaż, że cię dzwony obudziły“. „O nie, zupełnie nie“ i wskazując palcem na piersi, chciała zaznaczyć przyczynę swojej bezsenności, a potem mówiła dalej cichym i słabym głosem: „W zeszłym roku o tym czasie nie byłam chorą, wiatr nie wył tak przeraźliwie, a kochana mama nie odeszła jeszcze do nieba; ach! jaki to był piękny dzień, jaki piękny, kochany ojczulku“. Na chwilę zamknęła

oczy, jak gdyby sobie chciała wszystko jeszcze raz na pamięć przywołać.

„Mama wstała rano, Teresa musiała mnie ubrać, a ja się tak cieszyłam, chociaż śnieg bardzo padał. Teresa zaniosła mnie na ręku do kościoła. Ach! jak tam było pięknie, stajenka była wieloma, bardzo wieloma świecami i kwiatami przybrana, dzwony dzwoniły tak jak teraz, kościół był pełen ludzi, którzy się wszyscy modlili. Mama i Teresa szły coraz dalej naprzód i w końcu pokazała mi mama nawprost ołtarza małe dzieciątko, leżące na słomie. Ach, jakie ono było piękne, jakie piękne, patrzało na mnie uśmiechając się, i od owego czasu tak je kocham! O jakże chętnie chciałabym je jeszcze raz widzieć".

„Teraz jest to niemożebne, powiedział jej ojciec, słyszysz przecież, jak straszny wiatr na dworze".

„W zeszłym roku także śnieg padał i wiatr wiał", zauważyła po namyśle.

„Tak moje dziecię, ale wtenczas nie byłaś chorą".

„To prawda", odparła Blanka z poddaniem się i jakąś chwilę milczała, ale gdy dzwony umilkły, odezwała się znowu: „Ojczulku, jabym tak chciała wiedzieć, czy to Boskie Dzieciątko jest i w tym roku w kościele".

„Ale oczywiście, że tam jest".

„Zkądże to wiesz?"

„Bo ono każdego roku tam bywa".

„Czyś je ty kiedy widział ojczulku?"

„Widziałem, ale to już bardzo dawno".

„Ja myślałam o tobie ojczulku, gdym przeszłego roku tam była".

„Naprawdę moje dziecko, a to dlaczego?"

„Mama powiedziała mi, abym się modliła, żebyś ty także przyszedł zobaczyć betleemskie Dzie-

ciątko, tak pięknie kwiatami i świecami przybrane, i uczuł na jego widok taką samą, co i my pociechę; ja też się modliłam".

Blanka nie mogła w tej chwili widzieć, jak jej słowa działały na ojca, czoło jego ściągnęło się a jego niepewny i pełen obawy wzrok na dalekim spoczął przedmiocie. Ona czuła tylko ciepłe uściśnienie jego ręki, gdy jej z miłością za tę modlitwę dziękował, ale również nie widziała, jak prędko usunął rękę i przetarł nią swoje oczy. Złożywszy potem swoje małe rączęta, mówiła cichym, pieściwym głosem: „Ach ojcze, gdybyś tylko chciał?"

„O cóż mnie prosisz moje dziecko, powiedz otwarcie?"

„Gdybyś był tak dobrym i poszedł do kościoła, aby mi powiedzieć, czy to kochane Dzieciątko leży tam znowu na słomie, świecami i kwiatami otoczone jak zeszłego roku".

„Ale kochana, przecież ja nie mogę odejść od twego łóżeczka, któż się z taką miłością tobą zaopiekuje, jak to twój ojciec czyni?"

„Zawołaj tylko Teresy", prosiła Blanka.

„Czy ci to sprawi uciechę?"

„Tak, wielką, wielką uciechę; Mama mówiła, że to Dziecię tylko raz na rok można widzieć."

„No to dobrze, jutro rano zaraz pójdę".

Blanka schowała smutnie główkę i zaczęła gorzko płakać, że ojciec zaraz nie poszedł. „Uspokuj się kochane dziecko, czy chcesz, abym zaraz poszedł?" Clement zadzwonił i zaraz weszła Teresa.

„Ach jakże dobry jesteś, mówiła mała ściskając i całując jego rękę z czułością, jakże dobry jesteś ojczulku!"

Clement wyszedł. Teresa usiadła przy łóżku chorej a w kilka minut Blanka już spała, zasnęła snem silnym po raz pierwszy od wielu dni. „Oby

Bóg błogosławił twój sen, biedne dziecko, szeptała Teresa klękając przy jej łóżeczku, oby ci twój Anioł Stróż szczęśliwe sny zesłał.

Clement prędko przyszedł do kościoła zapełnionego wiernymi, płonącego od światła i owianego wspaniałą wonią kadzidła, które potężnymi kłębami wznosiło się aż pod sklepienia. Przedarł się następnie przez te tłumy i doszedł aż do szopki z Dzieciątkiem, uwieńczonej kwiatami i światłem. — Jest to przecież dziecinny kaprys, mnie podczas nocy tutaj wysełać, myślał sobie, ale mniejsza o to, jeśli jej to tylko przyjemność ma sprawić. Takiemi myślami zajęty spostrzegł dopiero teraz, jak naokoło niego z pobożnością i wiarą klęczało bardzo wielu ludzi a inni modlili się z pochylonemi głowami i złożonemi rękami. Rozpoczęła się już północna Msza, w pysznym ornacie sprawował kapłan wielką ofiarę. Zabrzmiały kolędy, jak w owej świętej nocy, gdy je aniołowie po raz pierwszy śpiewali na cześć i uwielbienie Słowa Przedwiecznego, które się Ciałem stało. Clement widział przed sobą Boskie Dzieciątko Jezus, złożone na słomie, uśmiechające się z wyciągniętemi rączkami, jak gdyby wszystkich ludzi chciało do swego serca przycisnąć. Stanęło mu na myśli wszystko, co o tem Dzieciątku mówiła mu jego najdroższa Blanka. Wpatrywał się w nie długo, zdawało się, że ono jego smutek łagodzi. Nie uważał co się działo przed ołtarzem, aż dopiero gdy po ewangelii kapłan obrócił się do ludzi i w kilku słowach przemówił o znaczeniu dzisiejszej uroczystości, nagle powstała cisza zbudziła go z jego zadumania przed stajenką. Spojrzał ku ołtarzowi, gdzie właśnie kapłan robiąc znak krzyża św. powtarzał słowa pełne wesela, które aniołowie do pasterzy wyrzekli: „Bo oto zwiastuję wam radość wielką“. Słuchał

potem, jak kapłan wykazywał, że tę radość i pociechę najpewniej znajdują dla siebie ci, którzy jej u tego Boskiego Dzieciątka szukają. I pomału pod wpływem słów kapłańskich stawało się serce jego coraz przystępniejsze dla łaski. Przysunął się jak najbliżej, by mógł każde słowo z ust kapłana wychodzące pochwycić i jak spragniony stanąwszy u źródła żywej wody, czerpie z niego pełnemi usty, tak on pełnem sercem czerpał z tych słów dla siebie pociechę i radość tę właśnie, którą Boskie Dziecię narodzeniem swojem światu przyniosło. Gdy ostatnie słowa przebrzmiały w świątyni, ukrył twarz swoją w dłonie i pogrążył się w jakichś ciężkich, poważnych myślach. Tymczasem Msza św. miała się ku końcowi, wielu ludzi zbliżyło się do ołtarza, aby przyjąć Ciało Pańskie, twarze ich promieniały pobożnością i wiarą. Clement spojrzał, myśl jego przeniosła się w przeszłość; przed wielu laty i on tu gdzie oni i tak jak oni klęczał. Tu tyle razy prowadziła go jego matka, tu pierwszą przyjmował Komunię św., tu tak często klęczała i modliła się jego żona, tu jego umierająca Blanka modliła się za niego. Wszystko stanęło mu na myśli, oczy zaszły łzami i w sercu toczyła się walka. Chwile biegły jedna za drugą, aż gdy podniósł głowę, spostrzegł, że kościół był już próżny, wielki ołtarz ciemny, tylko z szopki padały jeszcze promienie światła w około. Zmęczony, cały zbolały, z ściśniętem sercem ukląkł tuż obok Dzieciątka Jezus i kilka zaledwie słów zdołał wyszeptać: „O Dobry Boże, o którym ja tak niegodnie zapomniałem, którego tak nieszlachetnie opuściłem, zostaw mi przy życiu moje jedyne dziecię a ja chcę znowu do Ciebie powrócić“. Gorące łzy spłynęły z temi słowami na stopnie ołtarza. Klęczał tak jeszcze chwilę a potem opuścił kościół. Na drodze spotkawszy ubogiego bez nogi, dał mu

bogatą jałmużnę i szedł dalej wielkimi krokami spiesząc do domu.

„Jakże się ma?“ zapytał Clement drżącym głosem, gdy mu Teresa drzwi otworzyła.

„Blanka spała mocno przez cały czas, teraz się obudziła i zdaje się, że jej jest lepiej“. Uspokojony nieco pospieszył na górę do łóżeczka chorej.

„Nie prawda, moje drogie dziecię, że mnie długo nie było?“

„O nie, nie, odpowiedziała Blanka, było tak pięknie , tak pięknie“.

„O tak, Boskie Dzieciątko było tam rzeczywiście“, mówił Clement, starając się uśmiechnąć.

„Ja to wiem, odparła wzruszona, było jeszcze piękniej jak w zeszłym roku“.

„Zkądże to wiesz?“

„Bo byłam z tobą w kościele“.

„Ty ze mną?“... spytał zdziwiony i zamilkł na chwilę przerażony tem, co mówiła, pewny że w gorączce majaczy; a gdy znów chciał ją o coś zagadnąć, przerwała mu Blanka mówiąc dalej:

„Posłuchaj tylko ojczulku, jak to było. Szliśmy razem do kościoła, gdzie odprawiała się Msza św. przed wielkim ołtarzem a ludzi było bardzo wielu. Śpiewali bardzo pięknie, księża byli przy ołtarzu a myśmy się przecisnęli przez ludzi aż do stajenki, ślicznie światłem i kwiatami przybranej. Drzewo palmowe, które wznosiło się nad Dzieciątkiem, przewyższało wszystko“.

„Drzewo palmowe?“ pytał Clement przysłuchując się ze zdumieniem temu, co jego córeczka opowiadała,

„Tak jest, tak, drzewo palmowe z długimi szerokimi liśćmi; ksiądz mówił kazanie nie daleko od nas, przysłuchiwałeś mu się i zdawało mi się, jak gdybyś był smutny?

„Cóż on mówił?“ pytał Clement zaciekawiony.

Ona przyciągając go mocno do siebie rzekła pieszczotliwie: „On mówił, że Dzieciątko Jezus ciebie pocieszy". Clement cofnął się, jak gdyby go te słowa przeraziły a ona mówiła znów dalej: „Zostaliśmy jeszcze dłuższy czas w kościele, aż wszystkie świece pogaszono, potem uklęknąłeś płacząc przed szopką i modliłeś się mówiąc: O Boże oddaj mi napowrót Blankę a ja Ci się chcę oddać na zawsze".

Clement zbladł jak ściana.

„Tak jest, mówiła dalej tryumfująco Blanka, tak się modliłeś, ale widziałam, żeś nie czekał na odpowiedź Dzieciątka".

„Na jego odpowiedź?"

„Tak, kochany ojczulku, Dzieciątko Jezus odpowiedziało ci".

„O mój Boże, — zawołał Clement, — cóż ono za odpowiedź mi dało?"

„Ono powiedziało: „Przyjdź ty pierwej do mnie".

Na te słowa upadł Clement na kolana i ukrył twarz na łóżku Blanki. Ona położyła ręce na jego głowie i bawiąc się jego włosami mówiła znów: „Gdyśmy kościół opuścili, dałeś staremu Marcinowi złotą monetę i kazałeś prosić o zdrowie dla Blanki. Prawda ojczulku, że ja wszystko widziałam?" Clement był tak wzruszony że nie mógł nic na te słowa odpowiedzieć, klęczał jeszcze czas jakiś a potem wstawszy ujął w ramiona swoje drogie dziecko i głośno, serdecznie płakał. Zkądże Blanka mogła to wszystko wiedzieć? Czyli to był sen? Czy Boskie Dziecię jej to objawiło, czy też anioł jej opowiedział?

W sam dzień Bożego Narodzenia połączył się Clement z Bogiem przez doskonałą skruchę i dokładną spowiedź. Klęczał znowu przed szopką w tym samym kościele, modlił się długo i z przejęciem a po starannem przygotowaniu przyjął

z wielką wiarą i pobożnością w komunii św. Tego, który przyniósł do jego serca pokój i wesele. Wszyscy, którzy go przedtem znali, byli zdumieni i zbudowani tą jego odmianą wiedząc, jak mało było w nim wiary.

Blanka przychodziła z każdym dniem do coraz lepszego zdrowia a w końcu miesiąca razem z ojcem klęczała w kościele na tem samem miejscu, gdzie przed rokiem klęcząc z matką modliła się za ojca!

Ciemny grajek.

Było to we Lwowie w dzień czwartkowy b. m. na ulicy Mickiewicza. Mała, łachmanami okryta dziewczynka, prowadziła za sobą ślepego grajka, który w drżącej ze starości dłoni trzymał skrzypce i smyczek. Wynędzniały starzec kroczył wolno środkiem ulicy, gdy z tyłu nadjechała dorożka. Dziewczynka pociągnęła szybko na bok grajka, który potknął się i upadł tak nieszczęśliwie, że roztrzaskał swój instrument, a nawet i smyczek połamał. Na ten widok dziewczynka poczęła rzewnie płakać, a i starzec namacawszy co się stało z jego skrzypcami, zasłonił rękoma bielmem pokryte oczy i gorzko zaszlochał. Wnet gromadka ciekawych ludzi otoczyła obojga. Ten i ów widząc co się stało, wydobył pieniądz z kieszeni i wcisnął go do ręki szlochającemu grajkowi. Wystarczyło to może na dziś, ale jutro groziło głodem i nędzą, bo czem nieszczęśliwy zarobi na dalszy kawałek chleba, z czego wydobędzie smutne, rozrzewniające tony, które w bliźnich sercach budziły litość i miłosierdzie?

Scenie tej przypatrywał się z okna pierwszego piętra naprzeciwległej kamienicy młody, jasnowłosy

chłopczyna, synek państwa R. Po krótkiej konferencyi z rodzicami wybiegł on z bramy domu, niosąc w ręku piękne, jasno politurowane skrzypce i podając je starcowi zawołał: Weźcie sobie moje skrzypce, tatko kupi mi inne! I po tych słowach znikł szybko w tej samej kamienicy, z której wybiegł. Starzec drżącymi rękami począł obmacywać podany sobie instrument, potem przyłożył go i spróbował tonów. Słysząc dźwięk pełny i czysty wzniósł ręce do góry, jakby dziękując niebu za opatrzność, za cud prawie. Dziewczynka włożyła do fartuszka stare, połamane skrzypce i pociągnęła za sobą grajka, który teraz raźno postępował przyciskając do wzruszonej piersi podarunek jasnowłosego chłopczyny. Jeszcze długi czas potem stała na ulicy gromadka ludzi spoglądając ku oknu, z którego zjawił się młody pocieszyciel.

(Z Kurjera Polskiego).

Legenda.

Pierwsza gwiazdka na błękicie
Tak serdecznie wyglądana,
Błysła już na niebios szczycie,
Srebrna gwiazdka ukochana.
I stanęły dziatki w kole,
Między nimi ojciec, matka,
Przy nakrytym dużym stole,
I spożyli część opłatka.
Potem siedli naokoło,
Spożywając dary Boże,
W wszystkich sercach tak wesoło;
Cieszą się dziateczki hoże.
Drzewko światłem zajaśniało,
Biegną doń z radością dziatki,

Pieśń śpiewają duszą całą,
Dłoń całując ojca, matki.
Wtem i północ się zbliżyła,
„Chodźcie dzieci do kościoła
Chwila święta się zbliżyła,
Wszak i na nas Anioł woła.“
Spieszą wszyscy, co tchu stanie,
Tylko Antoś, chłopczyk mały,
W domu biedak pozostanie,
Bo słabiutki i schorzały.
Matka w czółko go całuje:
„Zostań, drogie dziecię moje,
Nie płacz — mówi — wiem, co czuje
To serduszko małe twoje.
Niech Pan Jezus będzie z tobą,
My tu wkrótce powrócimy:
Znów będziemy razem z sobą,
Tylko Boga pochwalimy.“
Został Antoś, drzwi zamyka,
Ukląkł, składa rączki obie,
Myśl za myślą się pomyka,
Wreszcie zaczął śpiewać sobie.
A w tem do drzwi ktoś zapukał,
Chłopczyk przeląkł się na chwilę,
Lecz wstał potem i posłuchał,
A tu ktoś nań woła mile:
„Otwórz mi Antosiu proszę,
Taki śnieg, wiatr taki wieje,
Ja ubranie liche noszę,
Niech cokolwiek się rozgrzeję.“ —
Więc uchyla drzwi chłopczyna,
A na progu — jak Anieli
Śliczna zjawia się dziecina,
Cała w blasku, cała w bieli.
Cudne oczka w niebo wznosi,
Złote włoski lśnią na skroni,
Jeszcze raz o wsparcie prosi,

A nasz Antoś mówi do niej:
„Chodź prześliczny ty chłopczyku!
Co mam, wszystko to dam tobie,
Usiądź sobie przy stoliku,
Podaj zziębłe rączki obie;
Będę chuchał i rozgrzeję;
Nóżki zeprzyj na kominku,
Mym płaszczykiem cię odzieję,
Dam zabawki w upominku.
Dam cukierki i jabłuszka,
Wszystko, co mi mama dała,
Patrz, gwiazdeczki, patrz serduszka!
I prześliczna szopka mała.“
Dziecię się uśmiecha mile,
Dłoń Antosia czule ściska;
Tak mijają szybko chwile,
A łza szczęścia w oczach błyska.
W tem rodzice zapukali,
Antoś biegnie z całej siły,
Nim powitać go zdołali
Woła: „Mamo! — tato miły!
Patrz jakiego gościa mamy!
Jakie śliczne to chłopiątko,
Takie samo jak u mamy,
Na obrazku Niemowlątko.“
I pospiesza z rodzicami,
Lecz dziecina już zniknęła,
Tylko światła promieniami
Cała izba zabłysnęła.
Tylko wonie, jakby fiołka
Po powietrzu się rozlały,
A jak gdyby głos Aniołka
Te wyrazy skądś zabrzmiały:
„Kto dzieciątko przyjmie małe,
Mnie otrzyma za nagrodę,
I posiędzie wieczną chwałę
I już w życiu tem osłodę!“ —

A rodzina klękła cała,
Hołd swój Panu szle w pokorze,
Bo z łatwością już poznała,
Że to było Dziecię Boże.
„Cóż nam każesz czynić Panie? —
Jednogłośnie zawołali —
Spełnim Twoje rozkazanie,
Będziem chętnie Cię słuchali.“
Znów promienie zajaśniały,
Woń rozlały rajskie kwiatki,
A pod niebem słowa brzmiały:
„Poratujcie chińskie dziatki!“

S. M. z Jarosławia.

WIADOMOŚCI
O ROZWOJU DZIEŁA W ZIEMIACH POLSKICH.

Z Krakowa. W drugą niedzielę października odprawił X. Dyrektor Dzieła w kościółku X. X. Misyonarzy jedno z tych dorocznych nabożeństw, które trzy razy w rok urządzamy. Zebrało się grono zelatorek, a szereg młodzieży starszej i drobniejszej zajął główną nawę obok pięknego sztandaru Dzieciątka Jezus i przybranej w kwiaty jego figury. Po Mszy św. w gorących słowach przemówił do członków i zebranego ludu jeden z kapłanów Zgromadzenia X. X. Misyonarzy. Przypadała na tę niedzielę ewangelia o paralityku, którego Pan Jezus uzdrowił w obecności Faryzeuszów i innych Żydów, aby im okazać, że ma moc odpuszczać grzechy. Zaczął więc X. Kaznodzieja od słów ewangelii: *„A ujrzawszy rzesze bały się i chwaliły Boga że dał takową moc ludziom“*,

i zaznaczył we wstępie że i członkom Dzieła daje Pan Bóg prawdziwą moc i nieocenioną sposobność miłosierdziem swojem współpracowania koło wielkiego dzieła zbawienia dusz ludzkich. Żeby zaś podnieść jeszcze więcej w ich oczach szczytność tego zadania i zachęcić do tem większej gorliwości, wykazywał w dalszym ciągu, jak piękne są cele i zajęcia Dzieła św. Dziecięctwa, kiedy tym samym celom Pan Jezus poświęcił na ziemi swoje życie, prace, mękę i śmierć, apostołowie i wszyscy święci swoje trudy i siły. Zbawiciel ukochał dusze ludzkie i umarł za nie. Dzieło kocha je również, bo dla ich zbawienia powstało. Zbawiciel śmiercią swoją otworzył im niebo, Dzieło również otwiera im niebo przysposabiając miliony pogan do chrztu św. Zbawiciel wreszcie przygotowywał apostołów dla nawrócenia całego świata, i Dzieło swojemi zabiegami i instytucyami rozrzuconymi po szerokim świecie przygotowuje pogańskim narodom przyszłych apostołów i świętych. Oto wyjątek z tej pięknej nauki: „Celem Dzieła waszego, Najmilsi Członkowie, jest zbawienie dusz dzieci pogańskich. By poznać, jak wzniosły to cel, jak szczytne to zadanie, zastanówcie się, co to jest dusza ludzka. Dusza ludzka to dzieło najwspanialsze, jakie wyszło z rąk Boga, to stworzenie, które mało co mniejsze jest od aniołów, to obraz Boga, to przedmiot upodobania Stwórcy, który patrząc na człowieka w chwili, gdy tchnął w niego duszę, widział że dzieło to było doskonałe. Dusza ludzka to pani wszystkiego stworzenia, którą zanim Bóg na świat wprowadził, przyozdobił go wspaniale jako mieszkanie dla królowej. Wszystko rzucił jej Bóg pod nogi jakby na usługi, ptactwo niebieskie i ryby wodne i wszystko co na świecie jest, na posługi jej oddał. Pod nią jest świat cały, który dla niej stworzony został, nad nią Bóg, przez któ-

rego i dla którego jedynie ona stworzona. Wspaniałe to, śliczne dzieło ręki Bożej i wyznać należy mówi św. Augustyn, że nie ma między stworzeniami nic, coby się więcej do Boga zbliżało jak dusza. Ona to siostrą jest aniołów, dziedziczką nieba i przedmiotem największej miłości Boga. Tak ślicznem, tak doskonałem stworzeniem są same w sobie dusze tych dziatek pogańskich, o których macie staranie. Nieszczęście jednak, że ta piękna dusza przez grzech pierworodny zmazaną została brudem grzechowym. Piękny obraz Boga został splamiony, dzieło najwspanialsze osłabione w swych przymiotach i pani ziemi, królowa wszystkiego stworzenia, dziedziczka nieba i siostra aniołów zepchnięta została do stanu nędznej służebnicy szatana. Te piękne dusze pogan, nie obmyte wodą chrztu św., w takiej zostają nędzy. Do tego tak poniżone, mieszkają w ciałach dzieciątek, które przez okrutne matki częstokroć zwierzętom porzucane bywają. To stan więcej rozrzewniający jak stan paralityka tego, o którym mówi dzisiejsza ewangelia. Serca też wasze, które tak dobrze umieją naśladować miłosierdzie Jezusa, nie mogą znieść tego widoku i dlatego datkami modlitwy i jałmużny przywracacie tym nieszczęśliwym szczęście ciała i zbawienie duszy, a w ten sposób podziw wzbudzacie w rzeszach niebieskich nad tak doskonałem naśladowaniem dobroci Jezusa, a rzesze piekielne boją się was, bo wy ratując te dusze, z piekłem walczycie. Przez gorliwość o zbawienie dusz dziatek pogańskich, jakże doskonale naśladujecie Pana Jezusa. Całe życie Zbawiciela na ziemi miało na celu obmycie duszy naszej z grzechu, i zbawienie tej upadłej królowej świata. Dla dusz zbawienia, dla tego aby oczyścić je tak, jak wy oczyszczacie dusze tych pogan, porzucił Pan Jezus tron swojej chwały, opuścił orszaki

aniołów, stał się dziecięciem, ponosił trudy i prace, podjął mękę najokrutniejszą, na krzyżu umarł, wszystko to dla zbawienia duszy. Patrzcie najmilsi, jakiej jest wartości ta dusza, którą wy drobnemi ofiarami waszemi dla nieba nabywecie... „Czy chcesz wiedzieć, pyta św. Chryzostom, jaka jest cena dusz naszych? Chcąc ją odkupić Jednorodzony Syn, nie dał za nią świata, nie człowieka, nie ziemię, nie morze ale krew swoją najdroższą, i dla tego mówi św. Paweł: *„wykupieni jesteście za cenę wielką“*. Jak to smutna rzecz, aby dusze tak drogo nabyte dla nieba, bez chrztu św. szły na potępienie wieczne i na pastwę wydane zostały szatanom. Smuci się na to niebo, boleje Pan Jezus... Rozumiał to dobrze św, Franciszek Xawery, bo kiedy po wielkich trudach podróży do Indyj, po zabijającej tam pracy, jedno dziecię ochrzcił i do nieba przesłał, cieszył się i uważał to za dostateczną już dla siebie nagrodę za wszystkie trudy swoje. Św. Paweł, ten wielki apostoł, chlubił się z tych, których ochrzcił i Chrystusowi pozyskał, nazywał ich koroną, radością i chlubą swoją. Tylu świętych tak usilnie pragnęło iść między pogan i choćby jedną duszę ochrzcić i Panu Jezusowi pozyskać. To, co robiło tylu świętych, co robił św. Paweł, św. Franciszek Xawery, co robił sam Pan Jezus, to wy robicie najmilsi Członkowie św. Dziecięctwa. Wy przez tych misyonarzy, których wspieracie swojemi jałmużnami i modlitwami, wykupujecie z rąk okrutnych pogan dzieci, chrzcicie i P. Jezusowi je ofiarujecie. Wy podnosicie z upadku tę wielką królowę stworzenia, wy ratujecie przyjaciołkę i siostrę aniołów, wy nie pozwalacie ginąć cenie krwi Jezusa, wy, jak P. Jezus paralityka, ratujecie biedne dziatki na duszy i na ciele... Te dzieci, które przez waszą gorliwość obmyte zostaną wodą chrztu św., albo umierają

w wieku dziecięcym, albo też wychowane w zasadach wiary św., żyją między swymi ziomkami i pociągają ich do poznania prawdziwego Boga. Oto znów wielkość waszego Dzieła. Jeśli umrą w stanie łaski, idą do nieba i powiększają zastęp aniołów. Stają w szeregu tych chórów nieprzeliczonych, które bezustannie śpiewają: „Święty, Święty, Święty“, i wpatrując się w Majestat Boga, wielbią dobroć Jego nieskończoną. Staną te duszyczki w orszaku czystych aniołów, którzy przedstawiają Bogu modlitwę ludzi, staną w liczbie tych posłańców niebieskich, którzy oczekują skinienia Boga, by spieszyć na pomoc i posługę swych braci na ziemi. Kiedy ci aniołkowie, którym wyście otwarli podwoje nieba, śpiewać będą Bogu hymn uwielbienia, to ten hymn chwały będzie zarazem modlitwą najgorętszą za was. Każdy ton tego hymnu anielskiego „Święty“, który wyjdzie z ust waszych aniołków, będzie oddźwiękiem czystych a tak przepełnionych miłością Bożą serc waszych, bo to aniołki, które wy niebu darujecie, bo to ofiara wasza. Kiedy zaś modlić się będziecie, z jaką ochotą przedstawią oni te modlitwy wasze Panu. A kiedy usługi ich i pomocy potrzebować będziecie, jak chętnie wam na ratunek pospieszą“...

Z Czerniowiec odbieram znów pocieszającą i budującą wiadomość o ciągłym wzroście liczby nowych członków a niestrudzonej gorliwości dawniejszych. Pokazuje to zarazem, jak pięknie zaznacza się tam katolicyzm, mimo że ma więcej niż gdzieindziej do pokonania trudności. Jak fiołek nie traci nigdzie swej woni i wśród bezwonnych chwastów roznosi piękny swój zapach, tak gorąca wiara wszędzie te same, najpiękniejsze rozbudza uczucia. Dzieło św. Dziecięctwa, pisze ztamtąd W. Ks. A. M. tak silnie za sobą przemawia, że rzadko kto się znajdzie, ktoby mu odmówił do swego serca

wstępu i przyjęcia na siebie jego zobowiązań. To też liczba członków rośnie przy ciągłej pracy i staraniu młodzieńców, panien i mężów. Do dawnej liczby przystępują znów nowe nazwiska, które się dobrze zapisały w sprawie Dzieciątka Jezus: p. p. Józefy Temrza, Borysławskiej, Zajączkowskiej Elżb. Anny Schich, Maryi Grabowieckiej, Zuzanny Kundrackiej, Amalii Kosińskiej, Elżbiety Brodzik. Wszyscy ci członkowie nie poprzestając na własnych ofiarach, korzystają z każdej sposobności, by drugich do Dzieła zachęcać. Niestrudzenie już pracuje p. Franc. Hessky c. k. urzędnik kolejowy; ten gorliwy zelator werbuje członków nietylko na miejscu, ale wpływ swój rozciąga daleko w głąb Bukowiny. Tym to pierwiosnkom członków zawdzięczać należy, że w ciągu trzech miesięcy liczy Dzieło św. Dziecięctwa trzy i pół podwydziału, t. j. 850 członków, nie wliczając w to dobrodziejów wspierających.

W Czerwonogrodzie w dyecezyi lwowskiej uroczyście zaprowadzone zostało Dzieło w lipcu r. b. Z wielką pociechą donoszę ks. Dyrektorowi, pisze W. Siostra Sz„ że w naszej parafii Czerwonogrodzkiej Dzieło św. Dziecięctwa zostało uroczyście zaprowadzone ostatniej niedzieli lipca przez Czcigodnego Ojca Kiedrowskiego. Za pozwoleniem Przew. ks. Proboszcza zbierają się członkowie w naszym zakładzie chętnie i dosyć licznie. Wprawdzie to dopiero początek, ale i tak już jak na początek wiele, bo mamy prawie 12 dwunastek t. j. sześć z niewiast i sześć z chłopców. Tym pięknym zaczątkom zasyłamy serdeczne życzenia.

Z Poręby Radlnej, gdzie Dzieło już od dawna kwitnie i cieszy się szczególniejszą opieką Przew. ks. Proboszcza, odbieram w ostatnich dniach następujący list: „Pod świeżem wrażeniem otrzymanej łaski od Najświętszego Dzieciątka Jezus kreślę

te parę słów, aby przez nie złożyć hołd Najśw. Dzieciątku i wzbudzić ufność i rozszerzyć to tak zbawienne ku Niemu nabożeństwo. W nocy z 17 na 18 tego miesiąca wezwano mnie do chorej przy dziecięciu kobiety. Przybywszy na miejsce, zastałem biedną matkę wijącą się w okropnych boleściach; zaopatrzyłem ją czem prędzej, pocieszyłem i zachęciłem, aby zrobiła postanowienie, że jeżeli P. Jezus da jej szczęśliwe rozwiązanie, dziecię zapisze do św. Niemowlęctwa. Tak też uczyniła a złożywszy całą swoją ufność w Panu Jezusie powtarzała: „Najświętsze Dzieciątko Jezus zmiłuj się nademną". I nie zawiodła się, bo prędko zmniejszyły się bóle a nad ranem matka i pierwsza jej śliczna zdrowa dziecina były już poza wszelkiem niebezpieczeństwem. Na życzenie matki, stosownie do jej votum zapisałem zaraz dziecię do św. Niemowlęctwa. Działo się to w Łękawce w parafii Poręba Radlna, za co niech będą Najśw. Dzieciątku Jezus dzięki nieskończone. Jest to już druga podobna łaska, jaką w mem kapłańskiem życiu od Najśw. Dzieciątka odbieram; pierwszą opisałem jeszcze jako wikary w Dębnie, jeśli się nie mylę w Rocznikach z r. 1889 lub 90. Donoszę więc i teraz o tym wypadku dla większej chwały Bożej i rozwoju św. Stowarzyszenia".

X. Piotr Halak, Zelator i Wikary.

W Gniewie (Mewe) w Prusach zachodnich znalazło Dzieło, nowego zelatora w osobie p. J. D. który pragnąc, aby i jego strony wzięły udział w owocach i zasługach Dzieła, ofiaruje mu swoje usługi. Z naszej strony załączamy serdeczne życzenia i najlepsze nadzieje.

Modlitwom członków na zebraniach i w codziennych westchnieniach polecamy dwie gorliwe zela-

torki, Siostry Miłosierdzia J. Wojnarską i A. Robak*) które oddały wielkie przysługi Dziełu św. Dziecięctwa a dziś złożone są obie ciężką chorobą.

Składki od 20 lipca do 20 października b. r.

Dyecezya krakowska. PP. Kanoniczki Śgo Ducha 5 złr. 30 c. ze szkoły 4 złr. 30 c. X. Jarynkiewicz 1 złr. Przez pośr. X. J. Siedleckiego 23 rs. 28 kop. J. Dymek 1 złr. 40 c. Młodzież z katechizmu u XX. Misyonarzy 4 złr. 45 c. P. Bigajski 2 złr. 50 c. Składka w kościele XX. Misyonarzy 4 złr. SS. Miłosierdzia ze szpitala św. Łazarza od różnych osób 16 złr. 50 c. Służba ze szpitala św. Łazarza 20 złr. Alumni Sem. Strad. 2 złr. 10 c. Z. Brandys 3 złr. X. N. N. przez X. Bajera 1 złr. N. N. 3 złr. Brat Jan z furty XX. Misyonarzy 40 złr. 60 c. 3 rs. 40 kop. i 4 m. 40 fen *Stronie.* Fr. Leńczowski 2 złr. 10 c. *Sromowce.* J. Wicherek 2 złr. 40 c. *Brzeszcze.* X. J. Puchała od członków 15 złr. *Ze Stryszowa* 7 złr.

Archidyecezya lwowska. Czerniowce. X. Moczarowski od członków 42 złr. 8 c. z tych p. Fr. Hesky 38 złr. p. A. Kosińska 1 złr. p. A. Schich 1 złr. p. Borysławska 1 złr. p. Brodzik El. 1 złr *Nowosiółki.* Od dzieci 7 złr. 30 c. X. Kieroński 3 złr. *Żółkiew.* SS. Felicyanki od dzieci szkolnych 9 złr. *Brzozdowce.* X. J. Motykiewicz od członków 5 złr. 60 c. *Rozdół.* SS. Miłosierdzia od członków 21 złr. *Sokal.* X. J Pelc 3 złr. *Świrz.* X. Nawrocki 9 złr. 12 c. *Wyżnica.* P. J. Brodzka 1 złr. *Czerwonogród.* SS. Miłosierdzia od członków 20 złr. *Śniatyn.* X. Budzianowski od członków 3 złr. 39 c. *Poturzyca.* P. Sokalska 4 złr. 20 c. *Przemyślany.* X. Z. Bilski od członków 12 złr. 50 c. *Rawa.* Dzieci ze szkoły PP. Dominikanek 4 złr. *Buczacz.* X. J. Scisłowski od dzieci z parafii 8 złr. *Wicyń.* X. Domaradzki od członków i za druki 10 złr.

Dyecezya tarnowska. X. St. Dutkiewicz od alumnów Sem. Tarn. 5 złr. 90 c. PP. Urszulanki z Tarnowa 3 złr. 50 c. *Straszęcin.* X. J. Krok 2 złr. 69 c. *Szyn-*

---

*) S. A. Robak umarła już, polecamy więc jej duszę modlitwom Członków.

wałd. X. A. Siemieński od dziatek 5 złr. *Wojnicz.* X. M. Kosaczyński od członków 8 złr. *Łęki.* P. Swierz 5 złr. 70 c.

Dyecezya przemyska. Konwent PP. Benedyktynek z Przemyśla 13 złr. *Olpiny.* X. L. Urban od członków 9 złr. 10 c. *Ustrzyki dolne.* F. Riedl 6 złr. *Krasiczyn.* X. A. Piękoś 7 złr. 30 c. *Jarosław.* X. St. Falęcki od dzieci 5 złr. P. K. Czarnecka 1 złr. 5 c. *Kambornia.* X. J. Wałęski 1 złr., X. J. Chmurowicz 8 złr. 10 c.

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska. SS. Miłosierdzia z Poznania od członków 100 m p., Kałubowicz 50 m. X. St. Klarowicz od członków ze Śremu 106 m. SS. Miłosierdzia z Kościana od członków 106 m. Członków z Kurnika 16 m. 50 f. P. K. Kumorska z Łabiszyna 16 m. 60 f. X. Prob. Ussorowski z parafii w Skokach 66 m. P. Aniela Grzelka z Gogolewa 39 m. 48 f.

Dyecezya chełmińska i warmińska. P. K. Radkowski w Louisenthal 34 m. P. J. Żurawski z Dreidorf 200 m P. K. Gorczyńska 33 m.

Dyecezya wrocławska. P. Fr. Kolek 1 m. i 3 złr. X. Weltike z Mikołowa 33 m. i za luty 85 m. M. Wodors 2 m. 50 f. M. Kempwy 15 m.

Z innych dyecezyi. X. K W. 324 rs. P. Wysocka 18 rs. Zelatorka Michalina 10 rs. Z Mrtawy 40 rs. Z Warszawy N. N. 5 rs. i kilka osób 3 rs. 50 kop. i 2 m. — Od mieszkańców z Waplewa przez p. Zarzycką 19 m. 50 f.

Że w tym poszycie Dzieła Śgo Dziecięctwa nic nie ma przeciwnego nauce Śgo katolickiego Kościoła, niniejszem poświadczam.

W Krakowie 23 października 1892.

X. Filip Gołaszewski,
Cenzor.

L. 4447.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków, dnia 25 października 1892.



+A. Kard. Dunajewski

siadania przedmiotu poświęconego i wypełnienia pewnych dobrych uczynków. — Przedmiotem tym może być koronka, krucyfix, krzyżyk, medalik, byle nie były te przedmioty z ołowiu, cyny lub tym podobnej kruchej materyi. Na obrazy ani malowane ani drukowane nie nadaje się odpustów; jeżeli są to figurki Świętych, muszą przedstawiać Świętych kanonizowanych lub których imiona są w Martyrologium. — Nosząca z sobą taki przedmiot osoba, lub przechowująca go w domu w miejscu schludnem, zyskuje liczne odpusty za odmówienie niektórych modlitw lub wypełnienie odpowiednich dobrych uczynków. Wyliczone są te odpusty w tak zwanem „Elenchus“, który wydaje święta Kongregacya Odpustów, a którego przedruk dozwolonym jest tylko za osobną aprobacyą tejże Kongregacyi. W wyż wzmiankowanem dziele ks. Arndta znajdują się wszystkie wyliczone.

Uwagi odnośne do korespondencyi.

Karty wpisowe mogą zatrzymywać Dyrektorzy lub ich zastępcy; jeśli w miejscu niema Dyrektora, kartę należy odesłać do Dyrektora prowincyonalnego, skoro już wszystkie rubryki zostaną zapełnione.

Składki najlepiej przesyłać przekazem pocztowym, szczególniej z okolic w obrębie państwa Austr.-Węg. leżących. Do 5 fl. płaci się porto 5 ct, a od 5 – 50 fl płaci się 10 ct. Na odcinku karty przekazu należy zaznaczyć, na jaki cel przesłane są pieniądze i pod jakiem nazwiskiem umieszczone być mają w „Roczniku“ Gdyby ktoś przesławszy tak pieniądze, nie znalazł ich ogłoszonych w najbliższym kwartale, należy przesłać Dyrektorowi recepis, ażeby można wydostać zagubione pieniądze.

O medaliki zgłaszać się najlepiej przed porą ekspedycyi, tj. przed 15 miesiąca poprzedzającego miesiące, w których pojawia się „Rocznik“; tak bowiem wraz z drukami łatwiej je przesłać można; przesyłka zaś umyślna tak małych ilości medalików jest zbyt kosztowna.

Prosimy bardzo, aby członkowie „Dzieła“ byli sumiennymi w oddawaniu o ile czas pozwala najprędzej jedni drugim „Rocznika“ — aby tak mógł być odczytanym przez wszystkich.

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej (z d. 18 stycz. 1883 r.).

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879 r.).

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).

---

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.